Nr. 143. Kraków, Poniedziałek 21 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Mowa posła Bojki

w Kole polskiem dnia 17 czerwca.

(W streszczeniu).

Od 3 dni odbywa się w Kole polskiem sąd nad nami. Proklamowano go szumnie naprzód w »Neue Freie Presse«, tak oddawna nas Polaków kochającym organie. Mamy ciekawe widowisko. Jest winowajca, od prokuratorów aż się roi, ale sędziego sprawiedliwego tu niema i być go nie może.

Bądźmy szczerzy i mówmy bez osłonek. Kto tu jest sądzony? Stronnictwo Ludowe. Dlaczego tak prokuratorzy ostro rzecz biorą? Bo to dziecko jest niby ten »znajduch« niepożądany nikomu, z którego narodzin nie weselili się ci, którzy tu chcą być sędziami. Na urodziny ludowców nie radzi byli stańczycy, nie radzi wszechpolacy, nie radzi stojałowczycy i centrowcy. Od urodzenia już u tych stronnictw nie mieliśmy łaski, toć nie dziw, że się podobać nie możemy i nie pragniemy nikomu.

Uczeni wysoko profesorowie, wymowni adwokaci i groźni niby Jowisze sędziowie starają się swymi wywodami zmiażdżyć garść ludzi, którzy z łaski ludu, a nie za pieniądze i z łaski rządu siedzą na ławach parlamentu.

Pan sędzia, poseł Dębski, w swym mentorsko-wszechpolskim wywodzie poszedł tak daleko, że doszukał się na nas grzechu, a iż nie dołożył — politycznego, sądziłem, że do zwykłych katechizmowych grzechów, wynalazł jeszcze coś nowego.

Wygłosiwszy swój akt oskarżenia, spogląda p. Dębski rychło upadniemy na kolana i podniósłszy ręce do góry i będziemy pokornie wołać, jak owi niewolnicy rzymscy, których Sienkiewicz przytoczył w swem dziele: »A! a! a! Panie!«

Nie panowie! tego się po nas nie doczekacie i drogą wyzwisk i kalumnji u nas nic nie wskóracie.

Co do polityki naszej, czy ma być słowiańską czy niemiecką nie będę się już wdawał, mówili to już moi koledzy i trzeci dzień mówi się tutaj o tem zupełnie niepotrzebnie — ja, że trochę jestem kum gazet i pióra, o tej materji chcę parę słów powiedzieć.

Jedno tylko było posiedzenie, cośmy mieli spokój. I dziś znowu trzeci dzień stoimy pod gradem kul partji wszechpolskiej, jednakże kule te wcale nam nie straszne, a wywody tych panów wcale nas ani nie pouczyły, ani nie przekonały.

Partja ta winną jest temu, co się w Wiedniu dzieje i szkoda tu rzucać tyle błyskotek przed nas, bo my się na nich znamy. Tu by można przytoczyć słowa Chrystusa : Marto, Marto, frasujesz się o wiele, a jednego tylko potrzeba.

Naprzód tedy, nie trzeba było głosić, że się chce Polski od morza do morza, nie trzeba narzekać, że nam Niemcy zabierają kresy zachodnie i biją nie na żarty nawet tak wybitnego posła, jakim jest kolega Dobija, nie trzeba pisać po »Ojczyznach«, że Prusy chcą Galicję zalać, nie trzeba zbierać »Darów Grunwaldzkich«, skoro się idzie wciąż na sznurku tych samych Niemców.

A jeżeli się uznaje ten sznurek za narodową robotę — to nie trzeba trzeci dzień mordować drugich zato, że oni mają o narodowej robocie cośkolwiek inne pojęcia.

Panowie! chcę mówić o największej ranie, jaką nam zadała i zadaje partja wszechpolska. Mówię tu bez żółci, mówię z przekonania. Jest wiele mężów w tej partji, z którymi lubo się politycznie nie zgadzam, ale ich szanuję, pracując z nimi niemal. I ta partja, która się rekrutuje z ludzi uczonych, z sędziów, adwokatów i profesorów, ona nam zarzuca zdradę ludu przez to, żeśmy wstąpili d Koła!

Jeżeli takie rewelacje pisze ks. Stojałowski, to na to można gwizdać, ale jeżeli to powtarza partja nie już polska, ale nadpolska — to straszne i bolesne!

Długie lata społeczeństwo polskie wzdychało do tej chwili, aby posłowie Stronnictwa Ludowego znaleźli się razem w Wiedniu. Cała prasa polska miała nam to za grzech. Byłem tym, który wciąż uważałem to za potrzebne. Po wyborach zdecydowaliśmy się na ten krok z własną szkodą. Że kilku ludzi z naszej partji krok ten potępiło i bije nas, to od swoich przyjmujemy to spokojnie, ale jak nas tacy biją, którzy dzwonili na nasz akces do Koła, to smutne! Widać, jak tym ludziom leżą sprawy narodowe na sercu, widać, jak im idzie o robienie Polski od morza do morza! Przyszedłszy do Koła, cośmy tu zastali? Czy w prezesie ojca, a w kolegach braci? Uchowaj Boże. Zastaliśmy ludzi partyjnych, pełnych szowinizmu, który wszczepiono nie tylko między klub a klub, ale usposobiono swoich niektórych chłopów — do nas chłopów tak wrogo, jak sobie trudno wyobrazić. W Sejmie jest garść chłopów ruskich. Niegdyś ci chłopi mówili do nas po polsku — schodziliśmy się razem i kochali nawet. Dziś szowinizm wkradł się w wysokim stopniu w ich dusze, a jednak mimo to ci chłopi ruscy milszem okiem na nas patrzą w Sejmie, niż chłopi wszechpolscy na nas ludowców. To jest uświadomienie ludu przez narodową demokrację!

Gdy się podnosi taką robotę pism wszechpolskich, to panowie koledzy wszechpolacy powiadają: No tak, ale my wpływu na te pisma nie mamy... Panowie! przecież my nie małe dzieci, ani nie pijani, abyśmy wam uwierzyli. Wasze tłumaczenie

Z opery.

»Madame Butterfly« Pucciniego. Poetyczna nowella Lotiego „Madame Chrysamtheme“ podsunęła Pucciniemu myśl osnucia opery na tle japońskiego środowiska, które dotychczas jedynie w satyrycznem oświetleniu przeniosły znane i u nas angielskie operetki »Mikado« i »Gejsza« na europejskie sceny. Kompozytora, który zawsze najlepiej i najchętniej wypowiadał się w liryzmie, łatwo mógł pociągnąć ów pełen egzotycznego wdzięku temat, jeśli nawet pozbawiony poniekąd pewnego dramatycznego ożywienia to odpowiadający w każdym razie bardzo rodzajowi i skali talentu Pucciniego.

Treść libretta krótka i prosta: są to losy młodej dziewczyny japońskiej, Butterfly przezwanej, która poślubia angielskiego oficera Pinkertona, wyrzekając się dlań wiary swych ojców, w nim tylko jednym widząc szczęście swe i podporę. Sielanka nie trwa długo; Pinkerton wyjeżdża wkrótce zostawiając wraz z dzieckiem japońską swą małmałżonkę, ufną w rychły, przyrzeczony powrót. Powraca wreszcie, lecz nie sam — powraca z żoną, Angielką. Naprzód stara się przyjaciel jego uprzedzając przyjazd, przygotować Butterfly na to co może nastąpić, ona — ufna ciągle w stałość swego kochanka, noc całą spędza bezsennie, wraz z wierną swą Suzuki, na daremnem oczekiwaniu i — nadziei. Lecz niepodobna dłużej ukrywać smutnej prawdy, zresztą Pinkerton chce zabrać dniecko, przychodzi więc po nie sam, choć czuje jaki cios mierzy w samo serce ubóstwiającej go kobiety. Ale Butterfly rezygnuje z własnego szczęścia: odsyłając dziecko ojcu, sama śmierć sobie zadaje sztyletem, tym samym, którym niegdyś rodzic jej z rozkazu władzy odebrał sobie życie.

Muzyka, jak wspomnieliśmy powyżej, na wskróś liryczna, nosi wszelkie najcharakterystyczniejsze cechy inwencji Pucciniego: szeroka i gorąca fraza, o rdzennie włoskim charakterze, panuje tu jak wszędzie u niego niepodzielnie, występując najsilniej i najefektowniej może w pięknym duecie końcowym aktu I-go Puccini, ani na chwilę nie przestaje być Włochem; nawet tam, gdzie orkiestra brzmi zręcznie naśladowanymi, czy autentycznymi motywami japońskimi, wplata je kompozytor w ulubiony swój, a bardzo specjalny rodzaj budowy melodji, a nawet instrumentalnego ich obrobienia zatrącając nieraz reminiscencjami z innych swych oper, zwłaszcza z »Cyganerji«. Jedynie arja, którą gdzieindziej dość chętnie się posługiwał, zanika tu prawie zupełnie, kilka szerszych i dłużej rozprowadzonych fraz w ustach głównych bohaterów „Madame Butterfly“, — oto wszystko; arje zastępuje tu z małymi tylko wyjątkami, rodzaj djalogu muzycznego, (wprowadzony dla przyspieszenia toku akcji, — rzeczy można — gdyby ona w operze tej istniała), djalogu, który dzięki wszelako zajmującemu niezmiernie i barwnemu podkładowi orkiestralnemu utrzymuje uwagę słuchacza w ciągłem niemal napięciu, przez cały akt drugi. Dopiero ostatni ze zbliżającą się katastrofą nuży rozwlekłością nastroju spotęgowaną jeszcze powtarzaniem tych samych efektów instrumentalnych. Reasumując jednak wszystkie dodatnie strony opery na których czele postawić trzeba przedewszystkiem prześliczne naprawdę zakończenie aktu II-go (Szkoda że tak fałszywie spiewał je chór żeński!) i w tymże akcie wdzięczny duecik Butterfly z Suzuki, to wszystko z dodatkiem istotnie malowniczego tła japońskiej wiosny przyznać trzeba, że poznaliśmy dzieło niepospolitej wartości, którego zalety podnieść umiała jeszcze należycie dyr. lwowskiego teatru, przystrajając je w nadzwyczaj udatną i efektowną szatę dekoracyjną.

Wykonanie we wszystkich rolach było tak starannie wystudjowane, jak tego dawno nie mieliśmy okazji skonstatować w czasie lwowskich sezonów. Ogromną rolę tytułową zdawałoby się, że przerastającą siły wczorajszej wykonawczyni, kreowała p. Dębicka, oddając cały urok postaci Butterfly w sposób tak prawdziwie poetyczny, — choć zawsze jeszcze zbyt nieśmiały — wokalnie przytem z tak zdumiewającą wprost, jak na jej warunki wytrzymałością, że szczerze można powinszować nowej tej kreacji tak wybitnie utalentowanej artystce. Panu Łowczyńskiemu doskonale leży w głosie partja Pinkertona; śpiewał on i grał swobodnie, zdobywając się na szczere i silne w wyrazie akcenta liryczne w scenach aktu I-go gdzie największą odgrywa rolę. We wdzięcznej rólce Suzuki wyróżniła się pięknem brzmienie swego mezzosoprana i ożywioną grą p. Lachowska; p. Okoński inteligentnem jak zwykle pojęciem swej partji podnosił niewdzięczną przeważnie rolę konsula, któremu pod względem melodyjnym najmniej może dał Puccini do powiedzenia; inne, pomniejsze równie wzorowych miały wykonawców.

Chóry z wyjątkiem fragmentu za sceną trzymały się dobrze, z orkiestry cuda wydobywała tym razem, jak na obecne warunki, batuta p. Stermicza.

»Faust« Gounoda. Z opery, która kiedyś musiała budzić zachwyty dzięki przystępności prawdziwie wartościowej zresztą muzyki, dziś przez osłuchanie zanalizowanej i nieco ckliwej, zeszed

przypomina nam tego oficera moskiewskiego, który, bijąc w Krakowie popa za to, że mu dziecko przy chrzcie w Wiśle utopił, mówił mu: nie ja ciebie biję, ale grzechy cię biją.

Nie będę tego mówił, co to za narodowa robota, gdy się przyprowadza chłopów na podwórek domu Stapińskiego i mówi się im: patrzcie, za tę kamienicę sprzedał się Stapiński stańczykom (a robi to profesor ludowy), pozwolę sobie przytoczyć fakt na oko drobny, ale jakże wymowny. Przed kilku dniami poszliśmy paru kolegów tu w Wiedniu na obiad. Trudno, i ludowcy muszą się pożywić. Zastaliśmy siedzących paru kolegów wszechpolskich, mianowicie ks. Kopycińskiego p. Germana, Tomaszewskiego i kolegę ich Gala (Żyda). Niebawem ukazała się notatka w „Ojczyźnie", że posłowie Bojko, Olszewski, Ruebenbaueur i inni zajadali smaczny obiad i pili wraz z żydem Kanarkiem. Byli weseli, snać dobili z nim jakiegoś targu i t. p.

Panowie, co to za robota? Więc posłowie idą tak daleko w swym narodowym szowiniźmie, że wprost szpiegują swych kolegów!

Zarzuca narodowa demokracja ludowcom, że utrącili reformę wyborczą. P. Stapiński winien, że powiedział to, co wszyscy myśleli, widząc brak czasu. Ależ panowie, wszechpolacy nie mogą brać tego nikomu za żdradę ludu. Panowie! Ta reforma wyborcza przyjdzie, my się do jej uchwalenia przyczynimy, ale czy na wschodzie wyjdzie wam to na pożytek, to wątpię. Rusini wygolą i wszechpolaków i stańczyków, czego wcale żałować nie mamy dużego powodu.

Jak się Stapiński sprzedał stańczykom, to widzicie panowie, wszechpolacy nas biją, a żaden stańczyk tu ani słowa nie piśnie, chyba z naganą dla nas. Damy sobie radę sami, a trudno, że ci panowie żyć nie chcą i dążą do śmierci politycznej. Z uznaniem zaznaczam, że w tym sądzie znalazły się dwa głosy uczciwsze, i że te głosy właśnie wyszły z piersi kapłańskiej, z piersi ks. Pastora i ks. Szpondra.

Wczoraj ks. Pastor ubolewał, że Koło obecne nie ma takiej powagi, jak dawniejsze, ale panowie, czyja to wina? To wina nie posłów, ale czasu, który pod tym względem nietylko w parlamencie i w Kole polskiem, ale wszędy porobił ogromne wyłomy. Kiedyś rozmawiałem z kol. Tomaszewskim, jak teraz nawet w szkołach ludowych niema tego rygoru, a nauczyciel niema tej powagi, co ongi, to mi powiedział i słusznie, że teraz są inne czasy, inny duch i postęp. Panowie, taka powaga, jaką Koło niegdyś miało, przepadła — i dziś do powagi musi się dojść inną drogą, jak niegdyś.

Dzisiaj, panowie, czasy się zmieniły całkiem, ludzie są nadzwyczaj nerwowi, a jak Wyspiański powiada w »Weselu« — »temperamenta grają«.

Tak, panowie! smutno nieraz powiedzieć, że różnie grają, i gdy jedni biją namiestników galicyjskich kulą rewolwerową, to drudzy lepiej unarodowieni, biją jego następcę bodaj zgniłemi jajkami na razie.

Trzeba popatrzeć pp. wszechpolacy i w swoje sumienia, czy tam jakiej winy niema. A jednak wywody wczorajszych adwokatów mówiły prawie to samo, co pisze »Ojczyzna«, a nawet jeden potrącił i o dukatach rosyjskich przy rozbiorze Polski dawanych, na co zwrócił uwagę i kolega Szponder.

Mogę zapewnić tego mówcę, że historja wykazała, że za Polskę brały dukaty wszelkie narodowości, wszystkie stany, ale **chłop polski został czysty, jak łza**, i do dziś dnia takim pozostał. Widzieliśmy podczas wyborów chłopów biednych, rzucających na stół wyborczy judaszowe srebrniki! Mogą ci panowie swymi retorycznemi mowami udowodnić, że król Heród był wielkim przyjacielem Betlejemskich dziatek, ale tego, w nas ludowców nie wmówią.

Kolega Dębski napomknął, żeśmy lepiej popierali ministra Korytowskiego. Nie dziwimy się temu twierdzeniu z jego obozu, boć niektórzy z jego klubu ludzie głoszą takie zdania, „że jak ludowcom da p. Biliński po papierośnicy, to mu dadzą spokój". Łatwo się domyśleć, kto ich tak oświeca. Popieraliśmy p. Korytowskiego, bo miał chęć dać nam rychło opust podatku domowego, czego p. Biliński nie zrobił. Że był łaskaw dać swym gościom papierośnicę, zatem to jest zarzut, co najmniej złośliwy i niesmaczny*).

Powiedział ks. Pastor, że dziś Koło straciło na powadze. Tak księże kolego, czasy się djablo zmieniają. Pamiętam za ery Badeniego bito ludowców za to, że niby szli z Niemcami, a dziś się znów bije, że nijak nie mamy ochoty kochać Niemców i Prusaków.

Pamiętam starych polityków stańczyków, jak robiąc nam zarzut, z ówczesnej naszej polityki ubolewali, że nas „Neue Freie Presse" chwaliła, oświadczali, że ta gazeta, gdy ich chwaliła czasem, to się smucili, bo byli pewni, że coś zrobili złego dla kraju, a gdy ich ganiła, to był znak dobry dla nich.

Dziś organem polskich posłów nowego pokroju jest ta gazeta, która ich pod niebo wynosi, a nas ob[illegible] co sił.

To dość ciekawe!

Kolega Fijak, ubolewał onegdaj, że p. namiestnik Bobrzyński, będąc tu w Wiedniu, nie był łaskaw konferować z nim, tylko z ludowcami. Dziwię się p. namiestnikowi, jak mógł się tak dalece zapomnieć i nie pogadać z tak wytrawnym politykiem, akim jest kolega Fijak, ale mogę go pocieszyć, że p. namiestnik i z nami tak postępuje, a konferuje tylko z prezydjum, co nas zupełnie zadowolnić musi.

Tak nas kocha p. Bobrzyński, jak może i jego, a może jeszcze mniej.

Będąc kiedyś na jednem zebraniu w Poznaniu, powiedziałem, że nie chcemy iść **pod** szlachtą, ale **obok niej**.

Po kilkunastu latach stało się to, że chłop po tylu wiekach otrzymał się z opieki szlachcica, a dziś znowu o duszę chłopską i o rządy nad nim dobijają się profesorowie, sędziowie i adwokaci. Znam wielu z tych ludzi, jako ludzi zacnych i życzliwych ludowi, ale jakby chłop polski takie miał czasy pod rządami tych panów, jakie my przeżywamy w towarzystwie posłów z partji wszechpolskiej, to

niechże nas Bóg od tego uchowa. Nie, panowie! pod waszą opieką na ślepo nie pójdziemy. Do stracenia nie mamy nic, a do zyskania wszystko. Jeżeli uważacie, że to zbrodnia, żeśmy do Koła przyszli, to powiedzcie nam to wyraźnie.

Wiem, że położenie prezesa Koła jest nie do pozazdroszczenia, ale jedną uwagę muszę zrobić, iż biada jest tej matce, która mając kilkoro dzieci, robi między niemi różnicę i jednego kocha więcej nad innych.

Kolega Buzek niech będzie cicho, bo nie ludowcy są wrogami p. Głąbińskiego, ale Pan ze swym szowinizmem i jemu podobni. Pan jesteś tą sprężyną, która na taką drogę prowadzi partję. Widziałem, jak Pan majstrował koło p. Mleczki, gdy znaną szopkę urządzał...

Ale to wszystko, co się dotąd stało, jeszcze nie jest jedno z największych nieszczęść. Obawiam się, że swą dotychczasową polityką ci panowie mogą zrobić jedno największe, którego się bardzo boję.

Mianowicie, aby nam chłopom na zachodzie nie przyszło zapytanie, czy wobec tego, co się z nami robi — nie mają czasem słuszności i chłopi innej narodowości?

A to by było straszne!

Dlatego potrzeba zmiany taktyki nietylko u nas, ale i u innych, jeżeli Koło chce mieć powagę, inaczej groźbami nic się z nami nie zrobi!

---

*) Minister Korytowski na przyjęciu u siebie wręczył wszystkim swym zaproszonym gościom papierośnice napełnione paroma cygarami — prawdopodobnie nie dlatego, żeby być tak hojny, ale robił to ze względów praktycznych. Pamiętał bowiem, jak niegdyś goszcząc posłów chłopów, nie ludowców, dał im cygara w pudle, to jeden zabrał wszystkie, a drugim zabrakło. Chcąc uniknąć tego ambarasu, a myśląc, że i ludowcy są tak łapczywi, wolał się przepomódz na papierośnice, co tak zabolało tych posłów biednych, którzy wtedy nie będąc posłami, nie dostali tego prezentu i zwierzają to ludowcom.

Ho! ho! p. Korytowski praktyk nie lada!

Red.

„Faust" do rzędu „spektaklów" popularno-niedzielnych, względnie pola do popisu dla różnych gwiazd operowych, albo debiutantów. Tych ostatnich zwłaszcza tem łatwiej przychodzi znieść we „Fauście«, że nie razi tu tak, jak w innych, współczesnych operach nieobycie ze sceną, nakładającej na rolę Małgorzaty np. wyłącznie niemal obowiązek jaknajwiększej naturalności i prostoty, wokalnie za to dającej sposobność do złożenia egzaminu nie lada. Wczorajszy debiut p. Szafrańskiej, któremu zawdzięczamy wznowienie tej opery wypadł pod oboma względami pomyślnie. Głos śliczny z natury, jako brzmienie, po częściowem zwalczeniu pierwszej tremy, okazał się doskonale postawionym, i mimo że brak mu oczywiście jeszcze należytej siły, przekonywał i ujmował szczerym liryzmem; wdzięczna i miła aparacja przyczynia się do zupełnie korzystnego wrażenia. Pan Łowczyński śpiewał rolę tytułową głosem wybitnie przemęczonym, co dziwić nie może. wobec tak forsownej pracy dźwigania na swych barkach wszystkich partji tenorowych, budzić natomiast musi obawy, by talent tak obiecujący i na najlepszej będący drodze nie spaczył się i nie zrujnował. P. Tarnawski bardzo sumiennie opracował Mefista, nie wpadając w zwykły szablon. Inne role znane aż nadto dobrze w wykonaniu dawnych przedstawicieli; nie mniej przecież jedna z nich przekonywała uparcie, że p. Markówna nigdy nie powinna śpiewać Giebla.

d. i.

Rada państwa.

Wiedeń, 19 czerwca.

Sobotnie posiedzenie Izby posłów było poświęcone w dalszym ciągu **dyskusji budżetowej**.

Przemawiali posłowie **Tvaružek** i **Kopp**, krytykując plany finansowe Bilińskiego.

Poseł Wittek domagał się rychłego załatwienia ustawy o traktatach handlowych.

Sytuacja parlamentarna.

Dyskusja budżetowa ma się ukończyć w piątek, poczem w obradach nastąpi kilkudniowa przerwa, która prawdopodobnie będzie trwała do wtorku przyszłego tygodnia. W bieżącym tygodniu ma być ułożonym dalszy plan prac parlamentarnych. Na pierwsze miejsce wysuwają się: ustawa upełnomocniająca rząd do zawarcia traktatów handlowych i sprawa traktatu z Rumunją. Rokowania z agrarjuszami co do odszkodowania za przyjęcie traktatów nie dały dotychczas żadnego wyniku. Rolnicy w zamian za traktaty handlowe domagają się, aby zamiast uchwalanego corocznie kredytu zapomogowego z powodu klęsk elementarnych, **rząd zaprowadził przymusowe ubezpieczenie od gradu kosztem państwa**, dalej aby wprowadzono **powszechne ubezpieczenie bydła od zarazy także kosztem państwa**; ten ostatni projekt kosztowałby przeszło 17 miljonów kor. W końcu domagają się agrarjusze **reformy podatku gruntowego** w takiej progresji, aby **wielkie posiadłości** były w większym stopniu **obciążone niż dotychczas**.

Interpelacja posła Wójcika

i tow. do Ich Ekscelencyj ministrów rolnictwa i robót publicznych **w sprawie regulacyi rzeki Raby** wniesione 18 bm. w parlamencie brzmi następująco:

Sposób regulacyi rzek w Galicji szczególnie górskich, jest istotnie straszną plagą dla małych rolników-włościan.

Wszyscy mieszkańcy nadrzecznych wsi zamiast korzyści z regulacji, ponoszą właściwie straty. Gminy w powiecie wielickim położone nad Rabą, mianowicie: Targoszyna, Dobczyce, Winiary, Skrzynka, Fałkowice, Gdów i inne narażone są na to, że wskutek wadliwej i złej regulacyi tej rzeki, grunta nadbrzeżne zostają zrywane, zamulone i zamieniane w nieużytki, z których nawet podatki nie są odpisywane.

Gmina Dobczyce wydała na regulację Raby w celu utrzymania jej brzegów kilkadziesiąt tysięcy koron, kierownictwo jednak regulacyi prowadzi ją tak, że fundusze na ten cel łożone idą na marne, a woda jak zrywała i zalewała grunta, tak nadal to samo czyni.

W gminie **Targoszynie** kilkunastu gospoda-

rzy mianowicie: Duda i towarzysze, zrobili sobie mocne kamienne tamy, które im zabezpieczały ich grunta od zrywania. Obecnie władze galicyjskie względnie kierownictwo regulacyi Raby na szkodę wspomnianych chce robić przekop przez ich grunta, wskutek czego woda zbliżywszy się dalej zerwie im pola i domy. Sprzeciwy tych biednych ludzi nic nie pomagają, a kierownictwo kpi sobie z nich i robi swoje wbrew interesom ludu.

Gmina Winiary miała kładkę dla komunikacyi do swych gruntów przez Rabę, po zerwaniu takowej, zostali gospodarze pozbawieni komunikacyi i muszą chodzić wokoło kilka kilometrów drogi.

Wobec tego podpisani zapytują Ich Ekscelencye, co zamierzają uczynić, by raz położyć kres tak fatalnej gospodarce, którą się prowadzi z krzywdą ludu?

Lueger utracił wzrok.

»Reichspost« donosi, iż burmistrz Wiednia dr Lueger, przywódca stronnictwa chrześcjańsko-socjalnego, stracił wzrok onegdaj przed posiedzeniem rady miejskiej. Mimo to, przewodniczył obradom. Następnie udał się do parlamentu i przesiedział przez całe posiedzenie, aby wziąć udział w głosowaniu. Utrata wzroku nastąpiła z powodu choroby nerek.

Gadzina żurnalistyki wszechpolskiej

Wiedeń, 20 czerwca.

(*B.*). — — — — — —

»Dr Pattai udzielił głosu prezesowi Koła polskiego....

»I natychmiast ministrowie, posunęli się ku prawej stronie swej ławy. Niemcy, Czesi, Słoweńcy, socjaliści, ukraińcy, zaczęli spływać tłumem gęstym w stronę sali, gdzie zasiada Koło polskie. Tam na rogu pierwszej ławki stał prezes dr Głąbiński.... Wreszcie zabrał głos.

»Nie będę powtarzał, nie będę nawet streszczał tej doskonałej mowy....

»Mowa wywarła na całej Izbie wielkie wrażenie.... Dr Głąbiński wzniósł się w tej mowie na wyżyny prawdziwego męża stanu....

»Od wrażenia ogólnego przejdźmy teraz do jednego epizodu... odprawa niezmiernie energiczna, dana panu drowi Kramarzowi....

».... dostał nauczkę, co się zowie. Kilku słowami dr Głąbiński zaprotestował przeciw taktyce szczucia jednego narodu na drugi.... — Owe słowa, akcent, z jakim je wypowiedziano i towarzyszący im gest — p. dr Kramarz zapamięta bardzo długo«.

Kto pisał ten hymn pochwalny i gdzie go umieścił?

Pan (*A.*). w nrze 281 »Słowa polskiego« z piątku, dnia 18 czerwca b. r.!!

»Koło polskie nie umie bronić swej polityki. Sama polityka nie potrafi się obronić, należy wysłać w szranki parlamentarne dzielnych dla niej obrońców. **Tymczasem dzisiejsza mowa prezesa Koła pozostawiała wiele do życzenia....** Dr Głąbiński nie potrafi zrównoważyć Kreka, Szustersziсa, Praszka, Kramarza i Daszyńskiego. Obrona Koła wychodzi na zewnątrz **słabo. Cierpi na tem Koło niezmiernie«.**

Kto napisał ten wyrok druzgocący i gdzie go umieścił?

Pan (*Ma.*). w nrze 165 »Głosu Narodu«, z piątku, dnia 18 czerwca b. r.!

Kim jest pan (*A.*), a kim pan (*Ma*)?...

Jedną i tą samą osobą. Jest nim pan Adam Nowicki!!!

Nie napływa wam ślina do ust?

Agent dziennikarski, karmiony z ręki ministra Bilińskiego, **jednego i tego samego dnia, w jednym przedmiocie i o jednej osobie,** ma na sprzedaż **dwie** opinje różne, **dwa** wyroki odmienne i wzajem sobie przeczące.

Takim ludziom prasa krajowa powierza stróżowanie u źródeł informacji o stosunkach politycznych.

Tak jest. Agent dziennikarski, tuczony austrjackim funduszem gadzinowym, nie jest nawet względem jednego ze swych chlebodawców lojalny.

Dla Lwowa i wschodniej części kraju, p. Głąbiński ma być zgoła czem innem, niż dla Krakowa i Zachodu. W organie narodowo-demokratycznym czyni on z p. Głąbińskiego najwspanialszego wszystkich czasów i narodów mowcę i męża stanu; w organie chrześcijańsko-socjalnym, mizernego gadułę.

Na tem tle dopiero, w oświetleniu dążeń płynących z obu przytoczonych artykułów, uwydatnią się należycie inne sprawki Adama Nowickiego.

Teraz może nawet członkowie wszechpolskiej frakcji Koła poznają, że cała działalność ich dziennikarskiego powiernika jest **jednym wielkim fałszem.**

Na dziś kilka tylko przykładów innych.

W 280-tym numerze »Słowa Polskiego« wyczytać można telefoniczną nowinkę, że starosta hr. Lasocki „przydzielony na żądanie ludowców do boku ministra galicyjskiego, ma być odwołany, ponieważ ludowcy przy głosowaniu nad funduszem dyspozycyjnym zajęli opozycyjne stanowisko wobec gabinetu".

»Konsulent publicystyczny« rzucając ten fałsz w słuchawkę telefonu, powołuje się w tej mierze na »krążące w Kole polskiem pogłoski«. Zbyteczna dodawać, że dusza żywa nie napomknęła nawet w Kole polskiem o czemś podobnem. Zbyteczna także dodawać, że jeżeli prawdą jest, że powołanie hr. Lasockiego nastąpiło za dyktatem ludowców, to niema chyba nikogo, ktoby się poważył wpłynąć na „odwołanie" tego urzędnika, będącego zresztą wzorem pracy i sumienności.

Idźmy dalej.

Na tej samej kolumnie »Słowa Polskiego« czytamy:

»Wiedeń (Tel. wł.) Poseł Paduch »wystąpił«, z frakcji ludowców i zapisał się do grupy ks. Stojałowskiego«.

W rzeczy samej stwierdzam, że fabrykant kłamstwa otrzymał autentyczną informację, iż p. Antoni Paduch został wykluczony. Informację tę otrzymał bezpośrednio po powzięciu odnośnej uchwały w Klubie ludowców. Z całą przetoświadomością spełnionego fałszu korespondent „Słowa Polskiego" ołgał swą redakcję i publiczność czytającą.

Ale zausznik p. Bilińskiego z uprawą intryg i fałszu, łączy także brak przyzwoitości i dobrego wychowania.

Prywatne pogawędki poselskie, t. z. „sceny kuluarowe" itp., były dotychczas wyłącznie żerem szmoków niemieckich. Dziennikarze polscy wzdrygali się przed publikowaniem anegdot, które dla swej genezy dorywczej lub błahości nie zasługują, a ze względu na takt osobisty, nie powinny być puszczane w obieg.

Tymczasem p. Nowicki nie krępuje się takimi względami.

Sam, do „Słowa Polskiego" i „Głosu Narodu", za pewnem pośrednictwem do innych pism krajowych, puścił opowieść na temat „sceny", jaka się miała rozegrać w polskim kuluarze parlamentu. Powprowadzał na widownię dowolnie osoby, powkładał im w usta przekręcone, lub wręcz zmyślone wykrzykniki i stworzył z tego istną bajkę arabską. Na koszt ks. Stojałowskiego najwięcej nablagował i oburzony prałat na drugi dzień po całym gmachu szukał autora powieści fantastycznej. Chciał na nim, aczkolwiek tylko prałat, a nie biskup, dokonać aktu bierzmowania, gwoli „ukrzepienia rozumu".

* * *

Jedną tylko dobę z żywota szmoka wszechpolskiego wziąłem pod soczewkę, a ileż ohydy na jaw wyszło.

Zważcie, jaki ogrom brudu przyszłoby wydobyć, gdyby dzień po dniu szło się tropem rozsiewanych intryg, kłamstw i plotek.

Nie jest to już zboczenie, wywołane jednostronną posługą partyjną. Widzieliśmy przed chwilą, że publicystyczny konsulent p. Bilińskiego, wcale nie jest jednostronnym. Pod nieprzyjacielem i **pod swoim** kopie dołki, nastawia sieci, dopada łydek. Łgarstwo stało się w nim drugą naturą, a wydatkowane w bezustannym akompaniamencie: „słowa honoru", stało się osią jego sprawek, ale i odrażającym dokumentem zwyrodnienia.

* * *

Austrjacki fundusz gadzinowy moralnem zaiste jest legowiskiem.

Porozumienie ze „Standard Oil Company" osiągnięte.

Konferencje trzydniowe, odbyte w zeszłym tygodniu w Krakowie między reprezentantami Związku producentów ropy pp. Długoszem, Wolskim, Goldhammerem i Kreisbergiem a zastępcami trustu amerykańskiego, dały dla Związku rezultat pomyślny. Porozumienie zostało na całej linji osiągnięte, kontrakt cały został wystylizowany a podpisanie odroczono na parę dni. Delegaci na zaproszenie ministra skarbu wyjechali do Wiednia, gdzie w sobotę po południu rozpoczęły się przy udziale ministra Dulęby, posła Stapińskiego i innych konferencje, które dziś, w poniedziałek będą w dalszym ciągu prowadzone.

Podobno rząd chce obecnie, widząc, że galicyjscy producenci nie na żarty układają się z Amerykanami, przystąpić do budowy zbiorników kosztem państwowym, by ratować zagrożone interesy rafinerów austrjackich.

O polski język w Najwyższym Trybunale sprawiedliwości.

»Ani ze strony ministra sprawiedliwości Hochenburgera, ani ze strony pierwszego prezydenta Trybunału kasacyjnego dra Rubera, nie wyszło żadne zarządzenie, któreby można tłumaczyć na niekorzyść języka polskiego w tej najwyższej władzy sądowej«.

Tak napisała »Polnische Korrespondenz«, będąca na usługach p. Głąbińskiego i otrzymująca od niego informacje. Żadnej wątpliwości nie ulega, że p. Głąbiński wie najdokładniej, że twierdzenia Czechów co do ograniczenia języka polskiego w Najwyższym Trybunale sprawiedliwości są w zupełności prawdziwe. Styka się bowiem codziennie w pewnej kawiarni wiedeńskiej z radcami Dworu tegoż Trybunału, których tam conajmniej dziesięciu codziennie przybywa. Z niektórymi z tych, których nazwisk nie podajemy, poseł Głąbiński żyje w przyjaznych stosunkach i jest nawet na »ty«. Skoro więc Czesi dowiedzieli się o tem, co się dzieje w sprawie dotyczącej Polaków, musi o tem wiedzieć i prezes Koła polskiego, tembardziej, że polscy członkowie Trybunału kasacyjnego nie robią z tego żadnej tajemnicy.

»Gazeta Powszechna« podała już do wiadomości, że zaprzeczenie »Polskiego biura korespondencyjnego« jest łgarstwem, mającem na celu wprowadzenie w błąd opinji publicznej, dzisiaj możemy na podstawie najprawdziwszych informacji stwierdzić, że w ostatnich dwóch miesiącach kilkakrotnie wyszły zarządzenia, mające na celu ukrócenie praw języka polskiego wbrew dotychczasowym praktykom.

I tak w miesiącu maju prezydent Najwyższego Trybunału sprawiedliwości dr Ruber rozesłał na piśmie do każdego z członków senatu galicyjskiego zarządzenie, że na przyszłość wzbrania się używania języka polskiego przy rozprawach, a nawet dyskusjach nad referatami poszczególnych członków. Pismo takie opatrzone podpisem dra Rubera otrzymał każdy hofrat osobiście, co wywołało pewne rozgoryczenie między galicyjskimi sędziami, gdyż niejednokrotnie są wyłącznie sami między sobą, tylko Polacy lub tylko Polacy i Rusini. Przedtem mogli nie mając w swojem gronie żadnego Niemca, dla ułatwienia niejeden akt odczytać, tak jak był z Galicji przysłany, po polsku względnie rusku. Teraz zaś muszą w domu całkiem bez potrzeby wygotowywać tłumaczenia, lub też w danej chwili tłumaczyć z polskiego na niemieckie.

Nie koniec jednak na tem. Oto dnia 17-go czerwca zwołał p. Ruber wszystkich galicyjskich hofratów i radców apelacyjnych, przydzielonych do Najwyższego Trybunału, na nadzwyczajną sesję i powtórnie ustnie przypomniał im swoje pisemne rozporządzenie i nakazał najsurowiej w myśl tego rozporządzenia zaniechać posługiwania się językiem polskim przy urzędowaniu.

To jest fakt niezbity. Cóż na to pan Głąbiński i usłużne mu biuro korespondencyjne?! Gdyby tego było za mało, postaramy się o dosłowny tekst odnośnego zarządzenia.

Z życia krakowskiego.

Z życia ludowców krakowskich. Onegdaj zebrał się na obrady Akademicki Klub ludowców. Po omówieniu spraw Towarzystw, które akad. młodzież ludowa prowadzi lub w których prowadzeniu współdziała, dyskutowano nad obecną sytuacją polityczną, podnosząc z zadowoleniem, że dzięki twórczej inicjatywie parlamentarnych posłów ludowych otwierają się przed delegacją polską w Wiedniu nowe widnokręgi, z duchem i interesami narodu naszego więcej zgodne.

Przy omawianiu spraw krajowych poruszono potrzebę rychłej zmiany dotychczasowej ordynacji sejmowej, przyczem potrącono o prasę partyjną i z ubolewaniem podniesiono demagogiczną działalność »Gazety Ludowej«, która prowadzona pychą jednostki, budząc prywatę i siejąc ziarno niezgody, opóźnia zwycięstwo sprawy ludowej.

= W piątek dnia 18 bm. obradował Obywatelski Klub ludowców. Po subskrypcji na Dar grunwaldzki, podjętej na wniosek prezesa dra Bardla, omawiano sprawę reformy wyborczej do Sejmu, przyczem postanowiono dla agitacji wyborczej wypracować wzorowy referat wiecowy.

Ludowcy krakowscy — na Dar Grunwaldzki. Na ogólnem zebraniu Oddziału krakowskiego P. S. L. odbytem w dniu 18 czerwca br. subskrybowali członkowie na Dar Grunwaldzki kwotę 2.000 kor. płatną w ciągu lat 5 z tem, że cały fundusz Grunwaldzki ma być odrębnie od reszty funduszów T. S. L. administrowany Wkładki członków będą składane na książeczkę Powiatowej Kasy Oszczędności w Krakowie, nr 75.399.

Dr Franciszek Bardel, przewodn.
Gabrjel Dubiel, sekretarz.

Przeciw samowoli kardynała Puzyny. Towarzystwo studentów Polaków w Paryżu „Spójnia“ zwołało d. 13 bm. w porozumieniu z „Polskim Uniwersytetem Ludowym“ im. Stanisława Worcella i „Towarzystwem pracujących Polaków“ w sali a la Terasse wiec, celem zaprotestowania przeciw samowolnemu zakazowi kardynała Puzyny złożenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawelu. Po nader ostrej dyskusji wywołanej oburzeniem na postępowanie kardynała, wiec uchwalił jednogłośnie następującą rezolucję:

„Polacy zgromadzeni w Paryżu na wiecu publicznym w dniu 13 czerwca 1909 r. piętnują postępowanie kardynała Puzyny, który oparł się woli ogółu, zabraniając złożenia zwłok Juljusza Słowackiego na Wawelu; przyłączają się do protestu przeciw tej klerykalnej samowoli, domagając się podjęcia kroków celem sekularyzacji Wawelu.

Po wiecu uczestnicy udali się na cmentarz Mont-Martre, gdzie obrzucono mogiłę kwiatami i odśpiewano szereg pieśni patrjotycznych.

Veto p. Papeé'go. Ze sfer młodzieży akademickiej piszą nam: Reprezentanci stowarzyszeń akademickich, zwołujących na dzisiaj wiec ogólno-akademicki, celem zaprotestowania przeciw samowoli kardynała Puzyny, zwrócili się do rektora prof. Fiericha z prośbą o pozwolenie na odbycie wiecu w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej, w którym pomieścić się może parę tysięcy osób, podczas gdy sala Kopernika mieści zaledwie 500 osób. Rektor jednak oświadczył delegacji akademickiej, że udzielenie pozwolenia na wiec w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej należy do kompetencji dyrektora Biblioteki p. Papeé'go, do którego też przedstawiciele młodzieży natychmiast się udali. P. Papeé oświadczył deputacji, że w dziedzińcu Biblioteki na wiec bezwarunkowo nie pozwoli. Zakaz ten p. Papeé'go niczem nie usprawiedliwiony, wywołał w kołach młodzieży słuszne oburzenie, tembardziej, że na dziedzińcu Biblioteki wiece akademickie w ostatnich czasach się odbywały i p. Papeé „łaskawie“ pozwalał. To bezmyślne „veto“ dyrektorskie nasuwa przypuszczenie, że p. Papeé'mu rozchodziło się o zmniejszenie udziału młodzieży w wiecu, a przez to i doniosłości uchwał, które ponad wszelką wątpliwość dla kardynała Puzyny nie wypadną korzystnie.

Wczesne wakacje. Minister oświaty reskryptem z 11 czerwca b. r. zarządził, aby w gimnazjach, szkołach realnych, seminarjach nauczycielskich męskich i żeńskich, tudzież w szkołach handlowych, w których rok szkolny kończy się normalnie 15 lipca, wyjątkowo rozpoczęły się wakacje już 6 lipca. Rada szkolna postanowiła, aby tego samego dnia zakończyła się nauka w roku bieżącym również w szkołach wydziałowych i pospolitych w miejscowościach, w których się znajdują wyżej wymienione zakłady, o ile rok szkolny normalnie zakończyćby się powinien 15 lipca.

Nowe umundurowanie dla wojska. Od zeszłego roku wprowadza zarząd wojskowy nowe mundury dla wojska, które są koloru popielatego. Obecnie ukaże się rozporządzenie, wprowadzające nowy typ mundurów polnych dla wszystkich oddziałów i osób armji — z wyjątkiem kawalerji. Rozporządzenie to dotyczy także wszystkich oficerów, audytorów, lekarzy, oficerów prowiantowych, kapelmistrzów i in., którzy są obowiązani mundury nowego typu sobie sprawić. Wszystkie dotychczasowe rodzaje mundurów jednak mogą być bezwarunkowo donoszone i nie wolno zmuszać nikogo do zmiany munduru starego typu, będącego jeszcze w dobrym stanie, na nowy.

Wystawa turystyczna. Centrala dla ruchu turystycznego w Berlinie urządza w roku 1911 w ogrodzie zoologicznym międzynarodową wystawę dla spraw turystyki i podróżnictwa, która obejmować ma wszelkie urządzenia i opisy i t. d., odnoszące się do przewozu i umieszczania podróżnych, literatury turystycznej, wyrobu przyborów podróżnych etc. Przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, zarządy kąpielowe, związki turystyczne i t. d., któreby pragnęły wziąć udział w powyższej wystawie, zechcą donieść o tem Izbie handlowej w Krakowie.

Dzień wczorajszy minął przy sprzyjającej pogodzie, choć zachmurzone przed południem niebo groziło ulewą. Koło godziny 3 po południu ustaliła się wreszcie pogoda, to też, co Kraków miał zamiłowanego w sporcie i flircie — dążyło barwną, niermierzoną wstęgą na plac wyścigowy, cała ulica Wolska i droga aż do toru nabita była spieszącymi na wyścigi, na festyn w parku Jordana, środkiem sunęły dwa nieprzerwane szeregi dorożek i powozów. Tylko biedniejsza ludność, którą nie stać było na opłacenie wstępu na festyn, rozsiadła się w słońcu na Błoniach.

Wyścigi konne w dniu wczorajszym ściągnęły na tor nie tylko liczną publiczność z t. zw. lepszego towarzystwa ale i tych wielu prostych ludzi, którym się zdawało, że przy niedzieli będzie można grą w totalizatora cośkolwiek zarobić. Tymczasem faworyty zawodziły i mnóstwo ludzi nieraz ciężko pracujących na grosz zgrywało się do ostatniego centa. Udział koni w dniu wczorajszym był, jak na Kraków, dość znacznym, podczas gdy dzień sobotni jeszcze raz wykazał, że wyścigi panów pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Nawet biegi zarezerwowane dla oficerów wypadały słabo.

W teatrze ludowym zebrało się w sobotę wieczór bardzo wiele publiczności, przybyłej tłumnie, by dać dowód swej sympatji dla zasłużonego reżysera sceny ludowej p. Turskiego, na którego benefis było właśnie w ten wieczór przedstawienie farsy niemieckiej: „Raz się tylko żyje“. Możnaby wyrazić pewne zdziwienie, dlaczego taką właśnie sztukę wybrał na swój benefis ten utalentowany artysta, który dał się poznać także w rolach poważniejszych — skoro jednak wybór jego padł na tę farsę, należy stwierdzić, że jedynie dzięki jego grze i błyskawicznemu wprost tempu, zapominało się o banalnej treści tej farsy. Humor jej, pietrzące się jedna po drugiej sytuacje komiczne i liczne śpiewy — czynią sztukę popularną zwłaszcza dla tych sfer, które się nad sensem tego rodzaju fars nie zwykl. zastanawiać.

Prócz benefisanta Turskiego, obdarzonego po każdym akcie bukietami i podarkami, grali znakomicie pp.: Brzozowska, Zielińska, Barwiński, Poleński ten ostatni, wywołujący co chwila wybuchy śmiechu swoją komiczną postacią Ementhalera. Reszta występujących miała tylko nieznaczne rólki. *wlw.*

= Dziś w poniedziałek „Raz się tylko żyje“, zabawna farsa w 6-ciu obrazach, ze śpiewami i tańcami, która w sobotę i w niedzielę zyskała ogólny poklask od licznie zebranej publiczności. — Wtorek: „Zbójcy“, tragedja w 5 akt. Fr. Szyllera, z dyr. E. Rygierem w roli „Franciszka Moora“. — Środa: po raz 14 ty i ostatni „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach. — Czwartek: „Otello“, tragedja w 5-ciu akt. Szekspira. Rolę zazdrosnego murzyna odtworzy dyr. E. Rygier, który tą wspaniałą kreacją zdobył zaszczytne uznanie u krytyki, tak krakowskiej dawnej, jakoteż w Poznaniu i w Warszawie na gościnnych występach. Prasa warszawska pisała o tej kreacji: „Rygier nie grał Otela Rygier był Otellem. Jeżeli Juvenal, spoglądając na rzymską degenarację, wyrzekł swoje słynne: „difficile est satiram non scribere“, to my wobec takiego Otella, jakiego nam Rygier przedstawił, skłonni jesteśmy powiedzieć: „difficile est panegiricum non scribere“.

Nowy program w teatrze „Varieté“, w parku krakowskim jest, jak słusznie już zauważono, jednym z najlepszych, na jaki mogła się zdobyć dyrekcja. Na pierwsze miejsce bezsprzecznie wysuwa się akt sportowy Olympia Desvall. Na małej scenie wykonywane są produkcje, dla których arena cyrkowa nie byłaby za wielką. Mimo to całość nic na tem nie traci. Teatr marjonetek, produkcje gimnastyczne braci Griff, zadziwiających siłą swego uzębienia, dalej trio japońskie, którego clou stanowi wyjście po linie pod dach teatru po nad głowami publiczności, a w końcu wspaniały imitator głosu damskiego Tacianu — są niezaprzeczenie atrakcją obecnego programu. Nie dziw więc, że teatr jest codziennie przepełniony.

„Poufny wiec ogólno-abiturjencki“ zwołany przez komitet abiturjentów krakowskich na dzień dzisiejszy nie dobiegł do końca skutkiem awanturniczej opozycji zorganizowanej młodzieży narodowo-demokratycznej i klerykalnej. Wokne tego dalszy ciąg odłożono w charakterze wiecu abiturjentów postępowych na wtorek dnia 22 bm. Wiec ten odbędzie się o godz. 3 w „Spojni“ ul. Karmelicka 7. Zaproszenia wydaje się przy wejściu. O liczne przybycie kolegów prosi komitet.

W Czytelni Akademickiej (Smoleńsk 27) omówi we środę 23 b. m. p. Ferdynand Zarzycki, najnowszy tom utworów poetyckich p. J. At. Rogrona. Wstęp wolny dla wszystkich. Początek o godzinie 7 i pół wieczorem.

Wystawa robót uczniów szkół średnich, pracujących w „Warsztacie dra Jordana“, odbędzie się w dniach 22 i 23 bm. w lokalu warsztatu przy ul. Podzamcze l. 30, II p. Zwiedzać można w godzinach popołudniowych od 3-ej do 6 ej. Wstęp bezpłatny.

Znaleziony szkielet Doniesiono policji, iż na ulicy Starowiślnej l. 12 przy odkopywaniu na podworcu znaleziono szkielet dorosłego mężczyzny. Bliższe szczegóły podamy jutro.

Włamywacze pod kluczem. Policja aresztowała dwóch Królewiaków, 26 letniego Piotra Jegodzińskiego z Radomia i 20 letniego Karola Porębskiego, stolarza, którzy włamali się do mieszkania ajenta handlowego, Dawida Eichorna, przy ul. Karmelickiej l. 24 i zabrali mu mnóstwo rzeczy z garderoby i pościeli. Jak się okazało, ci sami okradli p. Szczepana Łojka, tapicera z ul. Szpitalnej.

Łapka na naiwność Złotnik przy ul. Grodzkiej l. 69 p. Ginger, człowiek podobno zamożny, orzymał ciekawy list od jakiegoś Cher'a z Wilna, w którym tenże donosi mu, że posiada źródło, z którego może mieć stale znaczne ilości złota z kopalń syberyjskich i proponuje mu na początek kupno 60 funtów złota o zawartości 95% i to o 30% taniej od rzeczywistej wartości. List ten pisany w łamanym języku niemieckim, wygląda na chęć wciągnięcia p. Gingera w jakąś pułapkę, gdyż dość dziwnie wygląda chęć sprzedania złota wartości 31.660 rubli za 22.720 rucli. Pisze on również, że jeżeli p. Ginger przyjmie jego propozycję, niech przyjedzie do Resicy, miejscowości leżącej na linji Warszawa Petersburg, niech jednak zostawi w domu polecenie, by na telegraficzne wezwanie posłano mu 22.720 rubli, gdyby zaś sam nie mógł jechać, niech przyśle pełnomocnika, który również mógłby dostać pieniądze telegraficznie. P. Ginger list oddał policji krakowskiej, która prawdopodobnie poczyni odpowiednie kroki dla wyjaśnienia tej sprawy.

Czyja własność? Policja odebrała pewnej podejrzanej osobie broszkę złotą w kształcie rakiety tennisowej z perełką, pochodzącą prawdopodobnie z kradzieży, którą po udowodnieniu własności można odebrać w inspekcji policji.

Tamże jest do odebrania aluminiowy klucz do bramy znaleziony na torze wyścigowym.

Wypadek tramwajowy. W sobotę koło godziny 4 popołudniu przechodnie w ulicy Dietlowskiej, byli świadkami wstrząsającej sceny. Tuż koło ulicy Zielonej bawiła się gromadka dzieci, gdy jedno z nich, sześcioletnia Anna Słowacka wpadła pod właśnie nadjeżdżający wóz tramwajowy. Motorowy, widząc wpadające pod koła dziecko, zatrzymał wóz w jednej chwili, ale było już za późno. Przód wozu ugodził maleństwo tak silnie, że odrazu straciło przytomność. Pogotowie ratunkowe zawiozło nieprzytomną do szpitala św. Łazarza, gdzie skonstatowano wstrząśnienie mózgowe. Podnieść trzeba przytomność motorowego, który nagłem zatrzymaniem wozu osłabił uderzenie, w przeciwnym razie byłaby dziewczynka poniosła śmierć na miejscu.

Wypadek na huśtawce W przeciągu tygodnia mamy już drugi wypadek na huśtawce, a mianowicie w sobotę niejaki Walenty Eichenholtz stał przy huśtawce w Parku Krakowskim, gdy naraz deska zawieszona na linach, na której się huśtano, uderzyła go całą siłą w głowę. Zawezwane pogotowie odwiozło go do szpitala św. Łazarza w bardzo groźnym stanie. Prawdopodobnie chłopczyna doznał wstrząśnienia mózgu.

Fałszywy alarm. W sobotę, koło godziny 12-tej w nocy zaalarmowano straż pożarną wiadomością, że w browarze Jana Götza, przy ul. Podwale, powstał ogień w piwnicach. Na miejsce podążył natychmiast pluton straży, okazało się jednak, że alarm był fałszywy, a powstał stąd, że czyszczono piwnice przy pomocy siarki.

Jeden z przechodniów zauważył wydobywający się dym z piwnic, i sądząc, że się pali, zaalarmował straż.

Teatr ludowy.

Poniedziałek: „Raz się tylko żyje".
Wtorek: „Raz się tylko żyje".

O Bursy dla synów nauczycieli.

Towarzystwo Bursy dla synów nauczycieli odbyło wczoraj przed południem w sali Rady powiatowej doroczne Walne zgromadzenie przy licznym udziale członków. Zagajając obrady, naszkicował prezes p. Zajączkowski, dyrektor szkoły ze Zwierzyńca, dotychczasową 10-letnią działalność Towarzystwa, które z każdym rokiem coraz pomyślniejszymi poszczycić się może rezultatami swych usiłowań. W ciągu ubiegłych lat dziesięciu istnienia Tow. przesunęło się przez bursę, utrzymywaną przez to Towarzystwo przy ul. Szujskiego, przeszło 300 wychonków (synów nauczycieli z różnych stron kraju), którzy za niską opłatą bo zaledwie 25 K miesięcznie, znajdowali tam całkowite utrzymanie i należytą opiekę. Sprawozdanie Zarządu, złożone przez sekretarza p. Gajewskiego, kierownika szkoły w Czarnej wsi, świadczy o systematycznym wzroście członków Towarzystwa i o usilnych zabiegach kierownictwa, celem przeprowadzenia dokładnej sanacji funduszów Bursy, funduszu pożyczkowego itd. Dzięki też tym staraniom Zarządu stan finansowy Tow. przedstawia się wcale pomyślnie.

Obrót kasowy wynosił w roku sprawozdawczym w dochodach **11.177 K 70 hal.**, zaś w rozchodach **5065 K 7 hal.** — pozostaje więc gotówka w kasie **6112 K. 63 hal.** Majątek Towarzystwa wynosi 30 tysięcy 275 K.

Sprawozdania Zarządu, tudzież kierownika Bursy prof. Pawłoskiego i przewod. komisji kontrolującej p. Szafrańskiego z Bronowic małych wywołały ożywioną dyskusję, w której przemawiali pp.: radca m. St. Nowak, Szulc, Gajewski, Zacharski z Krowodrzy, Lubowiecki, dyr. szkoły w Bolechowicach; b. poseł Wojtyga, J. Zięba i St. Syc. Po referacie dyr. Wojtygi o potrzebie wybudowania nowego budynku pod bursę, gdyż obecny jest za szczupły i nieodpowiedni, przystąpiono do wyboru Zarządu na rok bieżący. Przewodniczącym wybrany został ponownie dyr. Zajączkowski, wiceprezesem Ignacy Szulc (Kraków), sekretarzem Karol Gajewski, skarbnikiem Szymon Olas (dyr. z Łobzowa). Do Wydziału weszli: Ks. Józef Bielenin (dyr. Sem.), Jan Wojtyga, Stanisław Sędera (dyr. z Rybny), Jakób Hodur (dyr. z Kobylan).

Po przeprowadzeniu wyborów toczyły się jeszcze obrady nad aktualnemi sprawami, związanemi z porządkiem dziennym, przyczem zgromadzenie powzięło szereg uchwał, mających na celu dobro Towarzystwa.

Wiadomości telefoniczne.

Spotkanie cesarza Franciszka Józefa z carem.

Wiedeń. »Neue Freie Presse« donosi z kół dobrze poinformowanych, że wbrew wszelkim zaprzeczeniom przyjdzie do spotkania cesarza Franciszka Józefa z carem. Dotąd nie oznaczono na pewne miejsca spotkania. Prawdopodobnie nastąpi ono w Wiedniu albo w Ischlu.

Spotkanie cara z Wilhelmem.

Paryż. Prasa paryska wstrzymuje się od wypowiedzenia swego zdania o zjeździe cara z Wilhelmem. Nacjonalistyczne pismo „Clair" w ten sposób pisze o trójporozumieniu: „Wierzymy, że w trójkę jest się o wiele silniejszym; my na wiele nieużytecznych niebezpieczeństw się naraziliśmy, a przez to staliśmy się słabszymi tak bardzo, iż Austro Węgry i Niemcy nad nami odniosły zwycięstwo. Teraz jesteśmy ostrzeżeni. Dlatego musimy uporządkować nasz stosunek do sprzymierzeńca, a nie pozwolić zagranicy mieszać się w nasze sprawy".

„Echo de Paris" stara się dopatrzyć w toaście cesarza Wilhelma więcej ciepła, niż w toaście cara. Należy się dziwić, że Niemcy objawiają takie uczucia po ostrym zatargu w sprawach bałkańskich. Francja nie powinna się niepokoić z powodu takich wynurzeń, choció zasługują one na uwagę tak Francji, jak i Anglji.

„Now. Ruś" pisze o spotkaniu monarchów na wodach finlandzkich: Rosyjkie gazety nie dorównywują zachodnio-europejskim ani pod względem ilości zachwytów, ani pod względem temperamentu. Rosyjskie gazety piszą tylko tyle, ile dla przyzwoitości jest koniecznem. Artykuł „Słowa" zjawił się, jak zbawienie i dlatego go zagraniczne gazety przedrukowują.

Czyż miałoby to oznaczać, że w Rosji odnoszą się do tego wypadku obojętnie?

Być może.

A jednak, przy koniecznem dla nas obecnie zamiłowaniu do pokoju, każda nadzieja utrzymania go, powinna być przez nas radośnie witana, lecz niestety zbyt świeżo mamy w pamięci naszą dyplomatyczną porażkę, abyśmy nie mogli zrozumieć powściągliwości prasy rosyjskiej Nie my jednak będziemy to przypominali cesarzowi niemieckiemu.

Na to nam nie pozwala „nasza słowiańska gościnność".

Strzały do „Wortburga".

Londyn. Okręt angielski »Wortburg« miał właśnie odpłynąć z Wilborg. Nagle ukazał się jacht cara, a zarazem jeden z patrolujących torpedowców przybliżył się do angielskiego parowca. Kapitan począł wołać w języku rosyskim, czego jednak nikt nie zrozumiał na parowcu angielskim. Wtedy torpedowiec ustawił się naprzeciw przodu angielskiego parowca i dał do niego trzy ślepe strzały. Kapitan angielski, w mniemaniu iż należy się cofnąć, dał odpowiednie rozkazy. Przy obracaniu jednak okręt zbliżył się jeszcze bardziej do jachtu carskiego. Rosyjscy marynarze sądząc, iż dzieje się to w jakimś podejrzanym celu, wypuścili na pokład okrętu jeden granat, który zniszczył Anglikom wentylator. Odłamek granatu zranił w nogę angielskiego marynarza. Kapitan Roberts i cała załoga była w pierwszej chwili tak przerażona, iż nie wiedziano, co robić. Rosyjskie torpedowce dały dalsze strzały, które zraniły kilku marynarzy i wyrządziły duże szkody. Po zatrzymaniu okrętu kilku rosyjskich oficerów weszło na jego pokład, a skoro się dowiedzieli o charakterze parowca towarowego, puszczono rzekomych terorystów wolno.

Groźba wojny grecko-tureckiej o Kretę.

Konstantynopol. Naprężenie pomiędzy Grecją a Turcją z powodu Krety zdaje się dochodzić już do zenitu. Cichną dotychczasowe pokojowe zapewnienia, a w miejsce ich coraz częściej pojawiają się alarmujące pogłoski, wskazujące na możliwość wybuchu wojny grecko-tureckiej, do której obie strony czynią gorączkowe przygotowania.

I tak dziennik ateński »Patria« donosi, że miano postanowić ogólną mobilizację, obejmującą 20 klas rezerw.

Na onegdajszem posiedzeniu Izby odpowiedział Rifaat-basza na interpelację w sprawie kreteńskiej oświadczając, że rząd podziela pragnienie Izby, aby Turcja zastrzegła sobie swoje prawa do Krety, jako do nieodłącznej części państwa. Rząd zdecydowany jest obowiązek swój wypełnić.

Za objaw bardzo niepokojący należy uważać wiadomość podaną przez paryskie »Figaro«, że mocarstwa ochronne w oznaczonym terminie odwołają swe wojska z Krety.

Z Konstantynopola donoszą, że flota turecka odbywająca ćwiczenia na morzu Marmora, na dany znak wyruszy do portów kreteńskich, mimo, że mocarstwa nie dały dotąd Turcji żadnego upoważnienia.

Nadużycia w marynarce rosyjskiej.

Petersburg. Wychodzą na jaw coraz to nowe skandaliczne szczegóły gospodarki zarządu wojskowego w Rosji. Obecnie zatonęła łódź podwodna „Kambała". „Gołos Moskwy" pisze z powodu zatonięcia »Kambały«: Nie jest to bynajmniej pierwsza ofiara na ołtarzu żeglugi podwodnej. Przed czterema laty w Zatoce bałtyckiej zatonęła wraz z ludźmi podwodna łódka „Delfin".

O samej »Kambale« pisze „Pet. List": Podwodna łódka »Kambala« była zbudowana w warsztatach Kruppa w Kielu podług rysunku francuskiego inżyniera. Jednocześnie z „Kambałą" zostały zbudowane jeszcze dwie tego samego typu łodzie „Karp" i „Karaś", które obecnie znajdują się również na Czarnem morzu. Słabą stronę podwodnych łodzi typu „Kambały" stanowi to, że nie mogą się one opuszczać w wodzie niżej stu stóp, oraz brak dostatecznych środków ratunku. Środki te polegają na wyrzucaniu iłu, wypompowywaniu wody, oraz na przedmuchiwaniu zgęszczonem powietrzem zewnętrznych cystern. Że środki te nie mogą zapobiedz katastrofie, dowiodło zatonięcie w roku zeszłym „Karasia" w Libawie. Łódź ta zatonęła od stosunkowo niewielkiej ilości wody, przyczem już wszystkie środki ratunku przestały działać.

Libawa. Rewizja morska w Libawie wykazała cały szereg nadużyć w flocie bałtyckiej wogóle, a w podwodnej w szczególności.

Rewizja senatora Garina.

Petersburg Senator Garin pociąga do odpowiedzialności za sprawy moskiewskiej intendantury generała Poliakowa i Markusa Gireja. Do senatu już zostało złożone odpowiednie postanowienie. Ogłoszono postanowienie o rozszerzeniu rewizji na inne wojenne okręgi, które miały styczność z moskiewską intendanturą i z moskiewskiemi nadużyciami. Przy oddawaniu wojskowych pod sąd, senator Garin korzysta z praw władzy wojskowej.

Petersburg. Ogłoszony został rozkaz cesarski o nadaniu senatorowi Garinowi szczególnych pełnomocnictw rewizji moskiewskich instytucji rządowych. Najwyżej rozkazano włożyć na senatora Garina obowiązek zrewidowania wszystkich wojennych wydziałów i okręgów wojennych, co do których w trakcie rewizji lub śledztwa wykaże się, że dopuściły się nadużyć w interesach pieniężnych rządu. Śledztwo ma objąć intendanturę wojskową okręgu petersburskiego, kijowskiego i warszawskiego.

Wieści z kraju.

Ankieta szkolna. W sobotę rano rozpoczęła obrady ankieta szkolna we Lwowie w sprawie szkół wydziałowych i ludowych typu miejskiego. Bierze w niej udział przeszło 50 osób; obok nauczycieli jest grono posłów polskich i ruskich z sejmowej komisji szkolnej. Obradowano nad ostatniem pytaniem przedłożonego kwestjonarjusza, czy wobec życzenia pierwszej ankiety, aby zbliżyć typ czteroletniej szkoły miejskiej do wiejskiej, byłoby wskazanem ograniczyć zakres nauki w czterech klasach niższych.

Rozwinęła się dłuższa dyskusja na temat nauczania języka niemieckiego w tych szkołach Jedni oświadczyli się za zatrzymaniem dotychczasowego stanu, drudzy za przesunięciem tego języka do klas wyższych szkół ludowych, a wreszcie ostatni, by naukę języka niemieckiego zupełnie znieść we wszystkich czterech klasach szkół ludowych.

Popołudniowe obrady wypełniła krytyka wadliwości obecnych planów naukowych w szkołach wydziałowych. Mowcy potępiali uwzględnianie zbyt wielkie wykształcenia formalnego.

Sprawę szkół żeńskich odłożono do ankiety przyszłej, która będzie się zajmować tylko sprawą wychowania i wykształcenia kobiet. Rozprawy zamknięto o godz. 12 w nocy.

Niewyjaśniona sprawa. Dość kłopotu mieli onegdaj włościanie ze słuchaczem politechniki lwowskiej Wincentym Furmanem. Działo się to wszystko w Straczu pod Janowem. Kiedy nadjeżdżał tam pociąg osobowy, spostrzeżono na torze leżącego jakiegoś mężczyznę. Pociąg zatrzymano; funcjonarjusze kolejowi pobiegli ku niemu, aby go z toru usunąć, leżący zerwał się i począł uciekać. A kiedy pociąg przejechał, położył się znów na szyny. Włościanie zabrali go do wójta; tu zażądał, aby przyprowadzono mu księdza. Po przybyciu proboszcza nie chciał nic mówić. Chłopską furą odwieziono go do policji lwowskiej. Ale i tu nic nie chciał mówić. W kieszeni znaleziono legitymację na nazwisko Wincentego Furmana, słuchacza lwowskiej politechniki. Policja kazała go odstawić do szpitala.

Ankieta w sprawie gruźlicy. Na ostatniej sesji Sejmu uchwalono wniosek Komisji sanitarnej polecić Wydziałowi krajowemu zbadanie sprawy założenia z funduszów krajowych dwu lecznic ludowych dla ludzi słabych na gruźlicę, a zarazem, by na najbliższej Sesji zdał Wydział krajowy sprawę ze wstępnych badań, tak pod względem kosztów, połączonych z założeniem tych dwu lecznic jak i opinji kół zawodowych lekarskich. Obecnie postanowił Wydział krajowy zwołać w tej sprawie ankietę, i przedłożyć jej kwestjonarjusz z następującemi pytaniami:

1) Ogólne uwagi o gruźlicy na podstawie obecnego stanu nauki (profilaktyka i leczenie gruźlicy). 2) W jaki sposób i jakiemi drogami zdążają inne kraje, względnie państwa, do rozwiązania problemu racjonalnego zwalczania gruźlicy. 3) Jakie środki zaradcze w tym kierunku należałoby zastosować u nas ze strony powołanych czynników (rząd, kraj, powiaty, gminy i t. d.). 4) Jakich funduszów wymagałoby ewentualne założenie i utrzymanie przez kraj jednej lub więcej lecznic, wyposażonych w odpowiednie urządzenia i środki lecznicze. 5) Wnioski samoistne.

Ankieta będzie obradowała w dniu 26 b. m. w gmachu sejmowym, a wezmą w niej udział: dr **Bernadzikowski**, szef departamentu sanitarnego Wydziału krajowego, dr Müller, zastępca krajowego inspektora szpitali, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej dr. Paweł Kuczera, dr Józef Wilczkowski, dr Anton. Gluziński, protomedyk dr Merunowicz, fizyk krakowski dr Tomasz Janiszewski, dr Józef Żychoń z Zakopanego i dr Szczepan **Mikołajski**.

Pożar w Bolechowicach. W sobotę 19 b. m. około godz. 6 wieczorem zapalił się w Bolechowicach pod Krakowem, dom kryty słomą, i w jednej chwili zajęły się od niego trzy domy sąsiednie i stodoła.

Dzięki energicznej akcji ratunkowej miejscowej straży pożarnej pod kierownictwem dyrektora szkoły tamtejszej p. **Lubowieckiego** i ks. Wikarego **Kruszyńskiego** udało się ów groźny pożar po kilkugodzinnych wysiłkach zlokalizować.

Z tych budynków, które poszły z dymem, zaledwie jeden był na niską kwotę asekurowany. Na widok pożaru przybyły straże pożarne z Kobylan, pod przewodnictwem naczelnika Ziarkowskiego, z Zabierzowa z naczeln. gminy i radcą pow. Czubrem, z Zelkowa z naczelnikiem gminy Stypułą, wreszcie sikawki dworskie z Brzezia, Tomaszowic, Ujazdu z p. Jałbrzykowskim i Więckowic z p. Skotnickim na czele. Dzielnie również kierowała akcją ratunkową żandarmerja z posterunków z Zelkowa i Zabierzowa. *L.*

Napad bandycki. W Grabiu koło Bochni zakradł się do karczmy Joachima Kemplera jakiś bandyta w celach rabunku. Żona karczmarza obudzona szelestem zbudziła męża, który wstawszy z łóżka zauważył, iż w izbie drugiej gospodaruje jakiś człowiek. Żyd rzucił się nagle na niego i chwycił pod gardło. Bandyta dał wtedy do niego dwa strzały, z których jeden ranił Kemplera w okolicę płuc, a drugi w nogę. Rabuś wśród zamieszania znikł. Stan postrzelonego jest groźny.

Z poczty w Zołyni otrzymujemy wyjaśnienie tego rodzaju:

Wszelkie przesyłki doręczają i rozwożą upoważnione do tego organa pocztowe, którym pobyt i adresant muszą być znani. Do rejonu poczty Żołynia należy 5 5 wsi z ludnością do 10.000. Nie można zatem żądać, aby zarządowi pocztowemu poszczególny adresat był znany, a ponieważ bardzo często się zdarzało, że nieupoważnieni, pod obcemi nazwiskami po odbiór nadeszłej korespondencji się zgłaszali, przeto były ciągłe skargi i zażalenia o zaginienie odebranych przesyłek. Wobec tego poczta w porozumieniu z naczelnikiem gminy zarządziła, aby wszelkie korespondencje odbierał posłaniec gminny pod zamkniętą torbą, który znając każdego adresata u siebie we wsi, pełni równocześnie obowiązki listonosza.

Jeżeli atoli który z naczelników gminy niedzielę święci i nie wysyła posłańca — to tego poczcie za winę przypisać nie można, a z drugiej strony poczta nie może zgłaszającym wydawać przesyłek, gdyż — jak wyżej wspomniano — bardzo często nieupoważnieni je zabierali, nie wręczając ich później właściwym adresatom.

Tyle pani pocztmistrzyni — my zaś swoją drogą podtrzymujemy nasz zarzut, że tak, czy siak, nie w porządku jest, jeżeli adresaci — zwłaszcza odbiorcy gazet codziennych, a więc chyba znani poczcie — nie mogą w niedzielę przesyłek swoich odebrać.

Kronika prowincjonalna.

Tarnów

Automaty kolejowe „Stolwerka“. Pomysłowym wynalazkiem są automaty „Stolwerka“, ale bardziej pomysłowem jest ulepszenie tego wynalazku przez jednego z tamtejszych portjerów kolejowych, mającego pieczę nad automatem. Jeżeli bowiem niema w nim towaru lub mechanizm popsuty, pan portjer nie zakrywa odnośnego otworu do wrzucania pieniędzy, lecz odkłada to *ad Calendas Graecas*, zwlascza, że to dla niego zyskowniejsze.

Często przejeżdżający przez Tarnów pasażerowie napróżno potrząsają automatem, chcąc otrzymać towar za wrzucone pieniądze. Przepadły one na zawsze, jakby wpadły w piekielną jaką otchłań!

Bo: albo poszkodowany niema czasu przywołać portjera, albo przywołany usprawiedliwia się, że się tem nie zajmuje. Mógłby się naczelnik stacji zająć tą sprawą i postarać się, aby automaty lepiej funkcjonowały i by codziennie można było znaleźć portjera, mającego nad nimi pieczę, a nie wyzyskiwać i tak na każdym kroku wyzyskiwanych pasażerów!

Ostrożność nie zawadzi! We czwartek 17 bm. o godz. 10 rano spadła z okna I-go piętra, domu zwanego „Podsienie“, cegła, która omal, że nie spadła na głowę pewnego mieszczanina. Ponieważ dom ten leży w rynku, a przy nim znajdują się stragany przekupniów, taka nieostrożność może się krwawo skończyć. Cegłę tę zrzucili murarze, zajęci wmurowywaniem ramy u okna. Policja powinna baczyć, by takie miejsca były odgraniczone, bo i tak codziennie wielka ilość „czystych“ i „lekkich“ przedmiotów stałych i płynnych spada na nasze głowy. **(m).**

Rzeszów

O dziwo godne podziwu! Wszystko co na Rzeszów padnie lub Rzeszowa dopadnie, okazuje się niedorobione. Zjawił się tu tyfus plamisty, poplamił humor Rzeszowiaków, 4 tygodnie tułał się biedaczysko z kąta w kąt, gnany w nowo-medyczny sposób, bo szablami policjantów i pikelhaubami żandarmów, drażniony jakby zwierz w zasadzce pachnącemi kupkami porządnych nieporządków i wreszcie zginął i przepadł jak senna mara. A z poza jego zanikłej postaci już ukazują się ciemne figury t. zw. handełesów, którym już teraz dozwala się ubierać miasto w przechodzone dywany, portjery raz tylko prane, nie do zniszczenia ubrania... Od wschodu błyszczy nadzieja wspaniałych widowisk cyrku »Angela«, co zastąpi niewinne dwie panoramy tyfusem stąd wygnane i postradaną menażerję, wspaniałą o głodzie z braku widzów, a czułą przy uczcie. Szczęście, że wybory skończone, bo na razie hyeny wyborcze niepotrzebne. Za to rogatki otwarte, miasto po strachu musi odpocząć sobie i nieco... podjeść.

Czwarta apteka. od kilku lat wstecz dorabia się u nas i ma już nawet koncesję (po rekursach) ma właściciela (po dziubaniach konkurencyjnych) ma plac wystawiony na Ruskiej wsi (nie bardzo dla Ruskiej wsi i Bud dogodny) ma i dom w którym stanie, ma wreszcie termin, lipcowy, w którym stanąć winna — a przecież nie stoi, ani nie stanie i nikt nie ma pojęcia, czy naprawdę w tym roku się narodzi.

Cmentarz rzeszowski przechodzi także smutne losy. *Beati mortui* co leżą na starym cmentarzu w samym środku miasta o ile ich się nie roztrąca przy nowych pogrzebach, to piękny pomysł mieć cmentarz blisko domu i przyjemnie być i po śmierci blisko było. Ale wszystko się kończy i teren się skończył, a po 20 latach głębokiego namysłu założono nowy cmentarz o 3 kilometry od miasta i to na wysokiem wzgórzu ale w malowniczem położeniu. Założono ale nie otworzono. Zirytował się przedsiębiorca na inżyniera miejskiego za niepotrzebny nadzór, zirytowało się niebo pluskając deszczami i śniegami, robotnikom — o ile przyszli — cierpły palce od zimna, woda za kołnierz się lała mimo doskonałej kanalizacji i niwelacji na gruncie przeprowadzonej, no i cmentarza nie ma — może będzie w lipcu a może... cokolwiek później jak nastanie nie daj Boże, drugi tyfus, jak pech to pech.

Odnaleziona zguba. Pewna panienka doniosła policji, że idąc do szkoły 18 bm., zgubiła wartościowy zegarek, ale ma podejrzenie na jakiegoś chłopca murarskiego, że podjął zegarek, bo się po coś schylał na ulicy, a przecież zegarka oddać nie chce. Sprowadzone 13 letnie chłopie rozbeczało się na dobre, zegarka nie oddało, mimo, że znaleźli się świadkowie, którzy widzieli, jak podnosił coś z ziemi no i... za 2 godziny przyniosła opiekunka panny ten sam zegarek znaleziony przez nią na ulicy, a chłopak dostał 2 szóstki nagrody za fałszywe posądzenie. Trudno o lepszą sprawiedliwość, małe dziecko, mały honor i mała nagroda.

Stracona krowa i świnie. Ciba Tomasz, gospodarz z Palikówki przywiózł na targ 18 bm. z domu na targ 18 b. m. do Rzeszowa 2 świnie, które sprzedał za 40 koron na targowicy i dołożył te pieniądze do 80 kor. które wziął z domu na zakupno krowy. Tymczasem znalazł się przy nim kupiec gotowych pieniędzy, który cichaczem sięgnął w kieszeń Ciby i pozbawił go 120 koron. Nic nie pomogło obębnienie, przepadła krowa i świnie bezpowrotnie.

Chabówka

Upraszamy Wydział krajowy, aby już raz raczył co zrobić ze schodami kamiennymi poniżej hotelu i restauracji Plessnera bo cudem chyba można nazwać to, że nikt jeszcze nie uległ wypadkowi. Schody te były zrobione przy budowie drogi z Chabówki do Rabki, dano ale na ten cel kamień tak zwietrzały, że dziś już (a zaledwie rok mają) daleko lepiej byłoby spinać się po drabinie.

Chabówczanie.

Ze Śląska.

W Morewskiej Ostrawie odbędzie się Walne zgromadzenie członków Towarzystwa budowy Domu polskiego we wtorek 29 bm. o godz. 11 rano w Domu polskim w Mor. Ostrawie. Porządek dzienny: 1) Przedłożenie i zatwierdzenie sprawozdania rachunkowego za rok 1908. 2) Wybór członków Rady nadzorczej i Dyrekcji na dalsze trzechlecie 1909 1910. 3) Wnioski i interpelacje,

Wychodźctwo.

Sprawa emigracji do Prus. Kancelarja generał-gubernatora zawiadomiła gubernatorów w Królestwie Polskiem, że według doniesień konsulów rosyjskich w Niemczech obecny rok dla robotników rolnych, udających się na żniwa do Niemiec, będzie ciężki z powodu kryzysu przemysłowego i stąd znacznej ilości wolnych rąk roboczych fabrycznych. Obecnie w Pomeranji jest bez pracy przeszło 6.000 robotników, a ponieważ przybywa tu corocznie do 18.000 robotników polskich, to 6 000 wolnych robotników niemieckich wyrządzi im poważną konkurencję. Stan urodzajów w tej prowincji nie jest pomyślny. Niemieckie Izby rolnicze nie mogą regulować przypływu robotników polskich; werbowaniem tych robotników zajmują się biura i agenci prywatni, w których interesie leży zwerbowanie jak największej liczby robotników, aby pobrać od nich opłatę wpisowego, nie troszcząc się dalej o dostarczenie im pracy. Z tych względów gubernatorom zalecono, aby w sposób właściwy starali się powstrzymać wychodźtwo robotników z Polski do Prus.

Z innych zaborów.

Walka z bandytą. Onegdaj w Łodzi miało miejsce następujące zajście:

Silny oddział policji w towarzystwie ajentów śledczych otoczył dom na szosie Pabianickiej, poczem przystąpiono do rewizji mieszkania robotnika Wojciecha Sobolewskiego. Na mocy pewnych poszlak istniało

podejrzenie, iż Sobolewski brał udział w napadzie na dyrektora fabryki Endera, Pawła Pecolda.

Jakoż rewizja potwierdziła to podejrzenie. W mieszkaniu Sobolewskiego, którego zastano z matką, znaleziono korespondencję fabryczną i około 1.000 rb. srebrem, pochodzące z kradzieży. Aresztowany Sobolewski zachowywał się zupełnie swobodnie, żartował z policji i t. p. Nagle podszedł on do stolika pod oknem i zaczął sobie nabijać tytuniem papierosa. To uśpiło czujność pilnujących go. Szybkim ruchem Sobolewski skoczył w okno, wywalił ramę i chciał skoczyć z I piętra, zdążył go atoli pochwycić za nogę strażnik. W obronie syna stanęła matka, która ugryzła nagle do krwi strażnika w rękę, a gdy ten puścił nogę Sobolewskiego, zbieg był już na ulicy.

Rozpoczął się pościg, w czasie którego dano do S kilka strzałów z karabinka mauzerowskiego. Ugodzony w pierś i głowę, S. padł i, przewieziony do szpitala św. Aleksandra, zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Matkę aresztowano.

Napad bandycki. Z Pabjanic do Zulowa niedaleko Łodzi w Królestwie Polskiem jechało trzech handlarzy nierogacizny: Jan Kulbach, Stanisław Pocik i Władysław Zachorowski. W drodze napadło ich kilku bandytów, i grożąc rewolwerami, żądali pieniędzy. Handlarze stawili opór, skutkiem czego bandyci zasypali ich strzałami. Kulbach padł trupem. Pocik zaś i Zachorowski odnieśli postrzały śmiertelne. Bandyci ograbili ich z całej gotówki, prawdopodobnie po kilkaset rubli każdego, i umknęli. Rannych dopiero nad ranem spostrzegli na drodze przejezdni i odwieźli w agonii do szpitala w Łasku. Zarządzony pościg za bandytami dotychczas nie dał wyniku.

Obchód jubileuszowy Słowackiego. Dnia 31 maja b. r. odbył się w sali Teatru miejskiego w Żytomierzu uroczysty wieczór ku czci Juliusza Słowackiego. W skład programu weszły produkcje orkiestry, przemówienie p. E. Paszkowskiego, który w barwnych słowach przedstawił znaczenie i charakterystykę dzieł Słowackiego, następnie szereg deklamacji, utworów wieszcza i produkcje chóru „Lutni", zakończyły zaś wieczór żywe obrazy z Balladyny, Lilli Wenedy i Apoteoza Słowackiego. Sala była nabita po brzegi, wśród uczestników znajdował się jedyny członek rodziny Słowackich po kądzieli — p. Kazimierz Farensbach-Faszowicz.

Senzacje warszawskie.

Pozazdrościła nam Warszawa naszego sensacyjnego poprzedniego tygodnia, to też obecny tydzień sama miała pełno sensacji.

W niedzielę wstrząsnął umysłami dramat w hotelu Savoy, o którym już pisaliśmy. Cały dzień tłumy publiczności oblegały hotel wypytując się o szczegóły wypadku. Stan Dowiakowskiej bardzo groźny i zdaje się niema mowy o uratowaniu jej.

W poniedziałek druga sensacja. Do tramwaju na ulicy Marszałkowskiej wpadła jakaś pani i zaczęła wyrywać dziecko jakiejś drugiej elegancko ubranej damie, siedzącej na ławce tramwaju. Rozpoczęła się walka o dziecko, i byłyby maleństwo potargały, gdyby nie interwencja władz bezpieczeństwa, które wyprowadziły zacietrzewione elegantki z tramwaju.

Wreszcie we wtorek na ulicy Trębackiej napadła na doktora R. znanego psychiatrę, jakaś kobieta w chwili, gdy wsiadał do tramwaju i usiłowała dać do niego strzał z rewolweru. Lekarz nie stracił przytomności, lecz chwycił ją za rękę, ale kobieta wyrwała się z szaloną siłą i uderzyła go kilkakrotnie rękojeścią rewolweru w głowę. Przechodnie widząc to, przybiegli na pomoc i schwytawszy ową kobietę, oddali ją w ręce policji.

Jak się okazało, była to obłąkana, jedna z pacjentek dra R., cierpiąca na ostrą psychozę, polegającą na tem, że uroiła sobie, jakoby dr. R. wyrządził jej jakąś ciężką krzywdę, wskutek czego prześladowała go już od kilku lat ciągłemi pogróżkami. W ostatnich dniach żona dra R. otrzymała list od owej obłąkanej, że wkrótce zostanie wdową i po tym liście zamach wykona. Obłąkaną oddano po przesłuchaniu w ręce lekarzy.

Nowinki.

O odpowiedzialność za kradzieże w wagonach sypialnych. Ciekawą sprawę rozstrzygały w ostatnich dniach sądy warszawskie, a mianowicie, czy kolej jest odpowiedzialną za rzeczy pasażerów, jadących wozem sypialnym. Niejakiemu p. Jakobsfeldowi, skradziono w nocy podczas snu we wozie sypialnym walizkę z kosztownościami, wartości 500 rubli. Ten więc wytoczył koleji proces o odszkodowanie, motywując swoje pretensje twierdzeniem, że wozy sypialne są tem samem, co pokoje hotelowe, w których właściciel odpowiada za całość i bezpieczeństwo rzeczy. Proces przegrał, gdyż wyrok senatu orzekł, że wagony sypialne można uważać raczej za mieszkanie wynajęte przez właściciela kamienicy, który nie może odpowiadać za przedmioty w temże mieszkaniu złożone. Ostatecznie przychodzi się do przekonania, że bezpieczeństwo we wozie sypialnym, czyli zbytkownym, jest takie same, jak i w klasie trzeciej, że tu i tam musi pasażer sam pilnować swoich rzeczy.

Odpowiedzi redaktora.

Sekretarz gminy Limanowa. „Sprostowanie" pod żadnym względem nie odpowiada wymogom § 19 — nie umieścimy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Jeśli wiesz o kim, kto zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej Brazylji lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki krok stanowczo, zwrócił się o bezpłatną radę, potrzebne wskazówki i pouczenia do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie**, ul. Kolejowa 3. Dyrekcję tego Towarzystwa tworzą: **Dr. Bardel, Antoni Lisowiecki i Józef Okołowicz.**

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.